



Spotkania z rodzicami dzieci pierwszokomunijnych

MATERIAŁY FORMACYJNE

Wstęp

Uroczyste przeżywanie przez dzieci I Komunii Świętej jest w Polsce bardzo rozpowszechnionym zwyczajem społecznym, w którym uczestniczą także rodziny powierzchownie związane z Kościołem. W wielu sytuacjach rodzi to konflikty między duszpasterzami i katechetami, których cele wyznaczone w związku z przygotowaniem dzieci do uroczystości I Komunii Świętej w sposób istotny niejednokrotnie rozmiągają się z celami rodziców. Osobom odpowiedzialnym za formację chrześcijańską zależy na budzeniu głębokiej wiary i więzi z Chrystusem oraz przekazywaniu wiedzy niezbędnej dla prowadzenia świadomego życia chrześcijańskiego, natomiast rodzicom często jedynie na zorganizowaniu uroczystości dla dorastającego dziecka i poszerzonej rodziny. Przy takiej „różnicy interesów” konflikty wydają się nieuniknione: rodzice bez zrozumienia będą podchodzić do wymagań zaliczania modlitw i katechizmu oraz obecności na każdej niedzielnej mszy świętej, a księża i katecheci będą przewracać oczami i wzdychać spotykając kolejnego rodzica, który najnormalniejsze sprawy związane z życiem chrześcijańskim traktuje jak szczyt heroizmu i poświęcenia.

Istnieją dwie skrajnie przeciwne drogi wyjścia z takiej sytuacji, które nie wydają się najbardziej konstruktywnym rozwiązaniem. Z jednej strony można próbować osłabić społeczną presję na uroczyste przeżycie I Komunii Świętej, dzięki czemu w przestrzeni większej wolności, te rodziny, które uczestniczą w wydarzeniu tylko dlatego, że „tak trzeba, bo inaczej dziecko będzie czuło się wyłączone z grupy”, po prostu nie posłają dziecka do Komunii. Z drugiej strony Kościół może zmniejszyć wymagania religijne i duchowe akceptując pokornie, że dzień I Komunii Świętej nie jest wydarzeniem płynącym z wiary w obecność Jezusa w Najświętszym Sakramencie, ale po prostu obrzędem inicjacyjnym w naszym społeczeństwie, który w pewnym momencie dziejowym zastąpił starsłowiańskie postrzyżyny. Pierwsze rozwiązanie oznacza dla Kościoła wycofanie się z zadania ewangelizowania świata, drugie zaprzestanie troski o wierzących.

Wydaje się, że w zaistniałej sytuacji najlepszą drogą jest poruszanie się pomiędzy tymi skrajnościami: zaakceptować trzeba obecność w grupie przygotowującej się do I Komunii Świętej rodzin, które nie żyją głęboką wiarą chrześcijańską, ale swoje życie społeczne wiążą z chrześcijańskimi zwyczajami, a równocześnie pilnować świadczenia o wierze w realną obecność Jezusa Chrystusa w Eucharystii, którą Kościół się karmi i dzięki której żyje.

Dlatego w przygotowaniu rodzin do I Komunii Świętej duszpasterze i wszystkie osoby współpracujące z nimi w sposób szczególny powinni zadbać o dwie rzeczy: życzliwe przyjęcie wszystkich rodziców, którzy decydują się na posłanie dzieci do I Komunii Świętej, oraz dobrą formację, na którą będą składały się nie tylko nauczanie doktryny chrześcijańskiej, ale także świadczenie o konkretnym przeżywaniu jej treści. W ten sposób przygotowanie do I Komunii Świętej ma szansę zarówno być narzędziem inicjacji chrześcijańskiej dzieci wierzących rodziców oraz ewangelizacji rodzin, które z chrześcijaństwem związane są powierzchownie.

Metoda pracy z rodzicami dzieci pierwszokomunijnymi, którą prezentujemy, jest próbą praktycznej realizacji powyższych postulatów i zamierzeń. Polega ona na organizacji

siedmiu spotkań w kolejnych miesiącach poprzedzających uroczystość I Komunii Świętej, na które zaproszeni są wszyscy rodzice dzieci pierwszokomunijnych.

Wydaje się, że śmiało można przekazać rodzicom, którzy chcą, żeby ich dzieci przyjęły I Komunię Świętą, że udział w spotkaniach jest obowiązkowy. Oczywiście sposób egzekwowania przyjęcia przez nich zaproszenia do udziału w tych spotkaniach musi cechować dbałość o to, by przychodzili na spotkania chętnie. Zawsze trzeba wziąć pod uwagę obiektywne trudności, przed którymi stają rodzice zaproszeni na spotkanie (praca zawodowa, opieka nad dziećmi, inne obowiązki), co wiąże się z koniecznością skonsultowania z nimi najbardziej odpowiedniego terminu spotkania. Z drugiej strony przy silnym wewnętrznym oporze rodziców, których zupełnie nie interesuje parafia i Kościół, pamiętać trzeba, że atmosfera przymusu jest zabójcza dla każdej działalności duszpasterskiej.

Przebieg spotkań

Każde spotkanie składa się z trzech elementów: zawiązanie wspólnoty, konferencja, świadectwo. Wszystkie są istotne i należy dołożyć wszelkich starań, żeby przeprowadzone zostały jak najlepiej.

A. ZAWIĄZANIE WSPÓLNOTY

Celem spotkania jest zbudowanie szczerych i bezpośrednich kontaktów zarówno jednych rodziców z drugimi, jak i rodziców z osobami, które reprezentują parafię: księża, katecheci, liderzy wspólnot. Zwłaszcza w sytuacji, gdy katechizacja dzieci i młodzieży odbywa się w szkołach, przez co wielu rodziców sprawy religijne wiąże ze szkołą a nie parafią, ważne jest, żeby przez przygotowanie do I Komunii Świętej dzieci rodzice nawiązali bliższy kontakt ze wspólnotą Kościoła. Dlatego każde spotkanie należy rozpocząć od nawiązania osobistego kontaktu, rozmowy o codzienności. Dobrze jest przygotować w sali, gdzie organizowane jest spotkanie, skromny poczęstunek: kawa, herbata, ciasto lub kanapki. Ksiądz, katecheci, osoby prowadzące spotkanie odpowiedzialni są za wykorzystanie tego momentu do zawiązania wspólnoty między wszystkimi obecnymi.

Czas trwania I części spotkania: 15-20 min

B. KONFERENCJA

W atmosferze wspólnoty kościelnej przedstawić należy następnie rodzicom konferencję. Poszczególne konferencje zostały przygotowane w formie pisanej, dzięki czemu można wygłosić konferencję w oparciu o przygotowany materiał. Wysiłkiem wspólnoty Domowego Kościoła konferencje zostały nagrane i zilustrowane animacją, dlatego podczas spotkania można konferencję zaprezentować w formie wideo.

Tematy poszczególnych konferencji są zaproszeniem do przejścia przez rodziców swego rodzaju drogi, która wychodząc od faktu powszechności zwyczajów uroczystego przeżywania I Komunii Świętej przeprowadza ich przez objaśnienie zwyczajów związanych z celebrowaniem Eucharystii oraz jej istoty. Zrozumienie sensu Eucharystii nie jest możliwe bez przyjęcia kerygmatu chrześcijańskiego, dlatego w centralnym momencie przygotowania konferencja jest katechezą o podstawowej treści orędzia chrześcijańskiego. Kolejne konferencje są związane z bezpośrednim przygotowaniem do uroczystości I Komunii Świętej przez przeżycie sakramentu pojednania oraz przygotowanie samego dnia I Komunii Świętej.

Konferencje trwają od 7 do 15 minut dlatego zawsze można je przedłużyć o kilka minut odpowiadając na pytania stawiane przez rodziców. Całość II części spotkania powinna trwać maksymalnie 25-30 min.

C. ŚWIADECTWO

Po konferencji ktoś ze wspólnoty parafialnej powinien podzielić się osobistym świadectwem tego, jak wciela w życie lub doświadcza prawd, które przybliżone zostały w konferencji. Ważne jest, że nie zawsze świadectwo dotyczy głębi i istoty więzy z Chrystusem, ale czasem wystarczy opowiedzieć o tym, jak ktoś zorganizował dzień I

Komunii Świętej, jak u niego w rodzinie przeżywa się niedzielę, jak wygląda konkretne zaangażowanie w liturgię. Treść świadectwa musi współbrzmieć z omawianym tematem.

Do opowiedzenia rodzicom w formie świadectwa o konkretnie przeżywania wiary chrześcijańskiej można poprosić każdego, kto takie życie prowadzi: małżonków, rodziców, ludzi żyjących samotnie. Ważne jest jednak, żeby osoba sposobem życia bliska była sposobowi życia słuchaczy.

Unikać trzeba wyszukiwania osób wyjątkowych oraz świadectw spektakularnych. Chodzi o świadectwo prostego życia chrześcijańskiego. Unikać trzeba sięgania podczas dawania świadectwa do doświadczeń głębokich i intymnych: często nie chodzi o świadectwo łaski nawrócenia, ale o świadectwo konkretnego sposobu życia osobistego, małżeńskiego i rodzinnego w oparciu o naukę Jezusa i zwyczaje Kościoła.

Świadectwo nie powinno trwać dłużej niż 10 min. Po nim można otworzyć przed słuchaczami możliwość zadawania pytań osobie.

Treści poszczególnych spotkań

Każde spotkanie ma za zadanie przedstawić rodzicom konkretne treści, które mają za zadanie pogłębiać ich świadomość chrześcijańską i umacniać chrześcijański sposób życia. Założeniem całej metody jest przekonanie, że sam fakt, że rodzice proszą o udzielenie dzieciom I Komunii Świętej jest przejawem ich związku z Kościołem. Na bazie tego co już zostało przez nich przyjęte z wiary i zwyczajów Kościoła podczas poszczególnych spotkań próbujemy budować coraz głębszą świadomość chrześcijańską i prowadzić do coraz pełniejszej wewnętrznej zgody z Ewangelią i jej Duchem oraz do większej wierności płynącemu z wiary sposobowi życia.

A. SPOTKANIE I

Temat: Czemu uroczyste przeżywać dzień I Komunii Świętej?

Celem spotkania jest uzmysłowienie związku między procesem wychowawczym młodego pokolenia, który w każdej społeczności wiąże się z obrzędami inicjacyjnymi, a procesem dojrzewania chrześcijanina do wiary. Konferencja ukazuje obrzęd I Komunii Świętej jako wydarzenie inicjacyjne dzieci w rodzinie i społeczeństwie. Istotą inicjacji jest wskazanie młodym ludziom na najistotniejszy element dorosłości. Społeczeństwo chrześcijańskie, które wiąże inicjację z sakramentem Eucharystii, wskazuje młodemu pokoleniu Chrystusa jako wzór dojrzałego i pełnego człowieczeństwa. Konferencja jest zaproszeniem rodziców decydujących się na organizację w swojej rodzinie I Komunii Świętej dzieci do postawienia sobie pytania, czy i na ile sami przyjmują Jezusa Chrystusa jako model człowieczeństwa.

Temat świadectwa: Kim jest dla mnie Jezus Chrystus? Jak odkryłem Jego znaczenie dla mnie i dla świata?

B. SPOTKANIE II

Temat: Dlaczego niedziela jest taka ważna?

Celem spotkania jest ukazanie świętowania niedzieli jako istotnego elementu chrześcijańskiego życia. Konferencja uzmysławia słuchaczom fakt funkcjonowania człowieka w rytmie lat i miesięcy jako skutek naszego zanurzenia w stworzony świat i na tym tle przedstawia niedzielę jako rytm czasu właściwy tylko człowiekowi ze względu na jego naturę przekraczającą doczesność. Niedziela jest czasem otwierającym nas na relację, na życie dla i z innymi, które ma swoje źródło w naszym podobieństwie do Boga.

Temat świadectwa: Jak przeżywam niedzielę? Jak przeżywa ją moja rodzina? Jak odkryłem znaczenie tego dnia dla mojego życia?

C. SPOTKANIE III

Temat: Do kościoła nie przychodzimy się modlić

Celem spotkania jest ukazanie niedzielnego zgromadzenia wiernych jako liturgii, czyli dzieła całego ludu Bożego. Konferencja przedstawia liturgię jako wspólne działanie wszystkich, których łączy wiara w Chrystusa. Tłumaczy sposoby aktywnego sprawowania liturgii przez każdego uczestnika i zachęca do bardziej świadomego uczestnictwa we mszy świętej.

Temat świadectwa: Jak przeżywam mszę świętą? Które momenty liturgii są dla mnie ważne, a które trudne? Na czym polega mój wkład w sprawowanie mszy świętej?

D. SPOTKANIE IV

Temat: Przebieg mszy świętej

Celem spotkania jest ukazanie mszy świętej jako procesu, swego rodzaju drogi, którą przechodzimy etap po etapie, żeby otrzymać jej owoce. Konferencja omawia obrzędy wstępne i ich znaczenie, kształt liturgii Słowa i Eucharystii, wyjaśnia znaczenie obrzędów Komunii świętej.

Temat świadectwa: Znaczenie mszy świętej w moim życiu. Jak do mszy się przygotowuję, jak ją przeżywam, jakie owoce z niej wynoszę?

E. SPOTKANIE V

Temat: Eucharystia zbawia

Celem spotkania jest ogłoszenie kerygmatu przez ukazanie Eucharystii jako miejsca, w którym on się uobecnia i realizuje w życiu Kościoła. Konferencja przypomina podstawowe orędzie chrześcijańskie o Bożej dobroci, ludzkim grzechu i Chrystusie, który jest nam dany jako zbawiciel.

Temat świadectwa: Jak odkryłem drogę zbawienia w Chrystusie? Jak konkretnie realizuje się w moim życiu zbawcze działanie Chrystusa? Jak wiara przekłada się na moje życie?

F. SPOTKANIE VI

Temat: Spowiedź

Celem spotkania jest ukazanie sakramentu pojednania jako konsekwencji wejścia na drogę wiary w Chrystusa. Konferencja wychodząc od fundamentalnej dla Kościoła wiary w to, że Chrystus jest wzorem człowieczeństwa, prowadzi słuchaczy do zrozumienia, że naturalne dla wierzących w Niego jest kształtowanie swojego sposobu myślenia i działania Jego nauce i duchowi, czyli nawrócenie. Spowiedź i przeżywanie sakramentu pojednania jest naturalną konsekwencją życia w rytmie Eucharystii, gdyż przekuwa więź z Panem na naśladowanie Go w codzienności.

Temat świadectwa: Czym jest dla mnie spowiedź? Jak przeżywam sakrament pojednania? Co jest w nim dla mnie trudne? Jakie owoce spowiedzi widzę w moim życiu?

G. SPOTKANIE VII

Temat: Owoce Eucharystii

Celem spotkania jest ukazanie owoców Eucharystii w ludzkim życiu. Konferencja skupia się na trzech skutkach dobrego przeżywania mszy: daje ona siłę do miłowania, buduje jedność między ludźmi i prowadzi do życia godnego chwały. Na tle tych owoców Eucharystii konferencja podpowiada rodzicom, jak zorganizować dzień I Komunii Świętej, żeby dla dziecka był rzeczywistym wejściem w jedność z Jezusem i doświadczeniem tego, co ona oznacza konkretnie. Konferencja zwraca uwagę na niebezpieczeństwo

podkreślenia materialnego aspektu świętowania I Komunii Świętej i zachęca do zwrócenia uwagi w tym szczególnym dniu na relację z dzieckiem, bliskość rodziny, krewnych i przyjaciół.

Temat świadectwa: Jak zorganizowaliśmy dziecku dzień I Komunii Świętej? Z czego zrezygnowaliśmy, na co położyliśmy akcent? Jakie wspomnienia nasze dzieci mają z tego dnia?

Konferencje

I. CZEMU UROCZYŚCIE PRZEŻYWAĆ DZIEŃ I KOMUNII ŚWIĘTEJ?

Drogi Rodzicu, czas leci nieubłaganie i oto twoje dziecko, które przyszło na ten świat wydawałoby się chwilę temu, jest już tak duże, że trzeba przygotować się do dnia pierwszej Komunii Świętej. Nie ma lekko: trzeba wynająć salę na przyjęcie, odłożyć pieniądze na sukienkę lub garnitur, uprzedzić babcię, dziadka, wujków, ciotki i całą rodzinę, bo i ich czekają wydatki na prezenty. No i trzeba wyuczyć dziecko modlitw do zaliczenia, chodzić do kościoła, na spotkania przygotowawcze, zbierać z dzieckiem podpisy, dogadać się z katechetką, a możliwe, że nawet trzeba będzie stanąć oko w oko z księdzem. Uff... Co za rok! Aż chciałoby się zapytać, po co to wszystko?

Żeby wyjaśnić całe to zamieszanie z uroczystością I Komunii Świętej i odkryć jego głęboki sens, musimy na chwilę odłożyć na bok sukienki, garnitury, modlitwy do zaliczenia i prezenty i spojrzeć na ten moment życia dzieci w inny sposób.

Pamiętacie Waszą pociechę w dniu narodzin? Jasne, że tak. Jak wszystkie dzieci na świecie także Wasze urodziło się gołe, bezradne, całkowicie zdane na Waszą opiekę. Nie potrafiło nic powiedzieć, nie chodziło, ba, nie potrafiło siedzieć. Wasz największy skarb zdany był całkowicie na Was. Na szczęście tydzień po tygodniu, miesiąc po miesiącu dziecko rosło, nabierało sił i umiejętności. Już po roku trzymało się na własnych nogach i w ręce utrzymało łyżkę, choć z trafieniem samemu do buzi cały czas były kłopoty. A potem sprawy potoczyły się bardzo szybko: samo się zaczęło myć i ubierać, samo włączało telewizor i obsługiwało tablet, w sklepie samo wiedziało, co trzeba kupić. Dziś już wiecie doskonale, że ma swój rozum i coraz bardziej staje się niezależne. Czy Wam się to podoba, czy nie, nie jest już tak samo dzieckiem jak wcześniej, a Wy doskonale rozumiecie, że co innego znaczy być rodzicem dwulatka latka, a co innego mamą lub tatą tej pannicy i tego kawalera, którym Wasze dzieci się stały.

Bóg dał Wam udział w dziele stworzenia człowieka: z Waszego ciała i z Waszej miłości pojawił się nowy człowiek, podobny do Was, człowiek, który od Was ma wszystko, ale nie jest wami. Dzisiaj Wasza dziecko, choć jeszcze daleko mu do dorosłości i samodzielności, jest już w wieku, w którym „ja sam” zaczyna odgrywać coraz większą rolę. W pewnym sensie tracicie nad nim władzę. Nic więc dziwnego, że jako rodzice, którym zależy na dziecku, chcecie dobrze wyposażyć je na drogę dorosłości i równocześnie dać znać wszystkim w około, że czas beztroskiego dzieciństwa Waszych pociech się kończy, że wypełniliście zadanie opieki nad niesamodzielnym człowiekiem, który teraz już chodzi o własnych siłach i zaczyna brać swoje życie we własne ręce.

Wszyscy rodzice od wieków robili to swoim dzieciom w tym okresie ich życia, gdy uznano, że dziecko staje się dorosłym. W różnych kulturach i religiach dokonywało się to w różnym czasie, bo przecież moment przejścia z dzieciństwa do dorosłości nigdy nie był i nie jest taki sam dla wszystkich ludzi na świecie. Także co do formy obrzęd inicjacji dzieci w dorosłość przybierał rozmaite formy, bo miał jasno zakomunikować dzieciom, czym według dorosłych jest dorosłość.

Wśród ludów prymitywnych dziewczynki musiały poczuć przedsmak kobiecej dorosłości, co najczęściej wiązano z trudami macierzyństwa, a w przypadku chłopców testowano ich

odporność na ból, strach, głód i zmęczenie. Północnoamerykańscy Indianie Dakota wieszali chłopców na rzemieniach, przywiązanych do kołków wbitych pod skórę na piersi. U australijskich aborygenów o szczęściu mogli mówić ci, którym jedynie obcięto koniuszek palca czy wybito jeden ząb. W niektórych regionach Afryki chłopcom piłowano zęby, by upodobnić zgryz do szczęki rekina lub lwa. Takie pouczenie dawali rodzice swoim dorastającym dzieciom: masz być mocny, by dać radę przeżyć w dorosłości. Na szczęście wielkie religie wyplenily najbardziej brutalne i niebezpieczne rytuały inicjacyjne.

Według tradycji żydowskiej patriarcha Abraham zrozumiał, że istnieje tylko jeden Bóg, zniszczył posągi innych bóstw i zaczął żyć według Bożego Prawa w wieku 13 lat. Do dziś przejście granicy dzielącej żydowskie dzieci od świata dorosłych potwierdza ceremonia *bar micwa*. Chłopiec recytuje wówczas w synagodze fragment Tory i wygłasza krótki komentarz do tekstu, często zaczynając od słów „Dzisiaj jestem mężczyzną”. Jego ojciec dziękuje zaś Bogu „za uwolnienie od ciężaru odpowiedzialności za grzechy syna”. Obrzęd *bar micwa* jest wyrazem wiary Żydów, że dorosłość oznacza odpowiedzialność przed Bogiem za własne życie, które winno być prowadzone według zasad ukazanych w Prawie Mojżesza, w Dekalogu.

Tu zatem leży najgłębszy sens obrzędu I Komunii Świętej: jest to obrzęd praktykowany przez chrześcijańskich rodziców, którzy zgodnie z tradycją Kościoła chcą wprowadzić swoje dzieci w świat ludzi dojrzałych, samodzielnych i odpowiedzialnych za własne życie. Treść i forma obrzędu mają jasno zakomunikować dzieciom, że według chrześcijan istotą dorosłości jest jedność z Jezusem i naśladowanie Jego sposobu życia.

Jeśli więc nie zdecydowaliście się na zafundowanie dziecku obrzędu inicjacyjnego północnoamerykańskich Indian Dakota, nie chcecie organizować starosłowiańskich postrzyżyn, czy żydowskiej *bar micwy*, lecz według chrześcijańskiej tradycji chcecie prowadzić dziecko ku dorosłości przez wprowadzenie go w Komunię z Chrystusem i Kościołem, to znaczy, że podzielacie bardziej lub mniej przekonanie chrześcijan, że dorosły, dojrzały i samodzielny człowiek to przede wszystkim ten, kto żyje według Ewangelii Jezusa Chrystusa.

Podsumujmy:

Wszyscy rodzice wszystkich dzieci na świecie dbają o to, żeby ich syn czy córka w wieku 9-13 lat przeżyło obrzęd inicjacyjny w świat dorosłych. Jako chrześcijanie uważamy, że dojrzałe człowieczeństwo jest naśladowaniem Człowieczeństwa Jezusa Chrystusa, dlatego obrzęd inicjacyjny w chrześcijańskich rodzinach oparty jest o Eucharystię dającą nam udział w Chrystusie i polega na dopuszczeniu dziecka po raz pierwszy do Komunii Świętej.

Pozwólcie zatem, że na koniec pojawi się pytanie:

Czy sami cenicie i kochacie to, co proponujecie Waszym dzieciom u progu ich świadomego życia?

II. CZEMU NIEDZIELA JEST TAKA WAŻNA?

Przygotowanie dziecka do I Komunii Świętej wiąże się z jedną sprawą, która dla wielu rodziców na pewno będzie związana ze sporym wysiłkiem: trzeba chodzić co niedziela do Kościoła. Wszyscy znamy III przykazanie z katechizmowego Dekalogu: „Pamiętaj, abysy dzień święty święcił” oraz jego uszczegółowienie w przykazaniach kościelnych: „W niedzielę i święta we mszy świętej nabożnie uczestniczyć”. A jednak nawyk niedzielnej mszy świętej dla wielu wcale nie jest czymś zupełnie normalnym w życiu chrześcijan, ale przejawem jakiejś wyjątkowej gorliwości religijnej. Pozwólcie, drodzy Rodzice, że podczas naszego drugiego spotkania poruszymy właśnie tę kwestię: czemu mamy chodzić do kościoła co niedziela?

Zacznijmy od Adama i Ewy, czyli od samego początku. Zanim uderzymy w wysokie „C” i zaczniemy mówić o Bożych przykazaniach i religijnym obowiązku, przyjrzyjmy się temu, co w człowieku najbardziej podstawowe i pierwotne, a związku z tym będziemy musieli liznąć trochę astronomii.

Jesteśmy częścią wielkiego systemu, który nazywamy światem, i nasze życie bardzo ściśle związane jest z tym, co się dzieje wokół nas. Zamieszkujemy ziemię, która zawieszona w przestrzeni kosmicznej porusza się wokół wielkiej gwiazdy, co sprawia, że raz za oknem kwitną nam bzy, a innym razem sypie śniegiem. Ta symbioza z przyrodą, w której procesach człowiek szybko musiał nauczyć się orientować, żeby w odpowiednim czasie obsiać pole, wyruszyć na polowanie czy przyciąć drzewa owocowe i winnice, sprawiła, że nasi przodkowie wymyślili kalendarz, genialne narzędzie do prostego kontrolowania upływającego czasu.

Najważniejszą sprawą było dla nich kontrolowanie biegu ziemi wokół słońca, czyli orientowanie się, w której porze roku aktualnie się znajdowali, bo musieli wykonać odpowiednie prace przy uprawie roli: za wczesne lub zbyt późne obsianie pola ryzykowało, że nie będzie plonów. Przycięcie drzew w nieodpowiednim momencie grodziło ograniczeniem owocowania. Zmiany pór roku wpływały też na zachowania zwierząt, więc również o wyprawach na łowy decydował kalendarz.

Wszyscy doskonale wiemy, jak trudno jednak z obserwacji słońca i bardzo powolnych procesów wegetacyjnych zorientować, czy to już wiosna, czy jeszcze zima, jednego roku lato przychodzi bardzo wcześnie, a drugiego wydaje się, że wcale go nie było... Nasi przodkowie szybko spostrzegli, że oprócz słońca na niebie jaśnieje jeszcze nocą księżyc, którego obserwacja jest bardzo pomocna w wyznaczaniu pór roku. Księżyc bowiem cyklicznie się zmienia: pojawia się, rośnie, dojrzewa do pełni i potem maleje, żeby zniknąć i znowu się pojawić. Cały ten cykl księżycy trwa z grubsza 28 dni, a od jednej wiosny do drugiej mieści się 12 takich cykli. Wystarczy więc liczyć księżycy, żeby wiedzieć, której porze roku jesteśmy i czy już czas na żniwa, czy jeszcze trzeba trochę poczekać.

To zatem zależność człowieka od otaczającego go świata wpisała w naszą kulturę dni, miesiące i lata. To bowiem, co pozostałe stworzenia poznają instynktownie, człowiek musiał nauczyć się rozpoznawać rozumem. Niedźwiedzie nie obliczają miesięcy, a doskonale wyczuwają, kiedy zbliża się zima, człowiek planując przetrwanie mrozów musi wpatrywać się w niebo.

Procesy zachodzące w najbliższym nam kosmosie, czyli ruch obrotowy ziemi dookoła słońca, fazy księżyca i ruch ziemi wokół własnej osi, dały nam zatem dni, miesiące i lata. A skąd wziął się tydzień?

Tygodnia nie ma w przyrodzie. Tydzień został dany Żydom przez Boga. Wybrany naród, który jak wszystkie narody liczył dni, miesiące i lata, otrzymał jeszcze przez Mojżesza nakaz odliczania dni i traktowania co siódmego w sposób zupełnie wyjątkowy. Sens tego działania był następujący: przez sześć kolejnych dni wraz ze Stwórcą kształtujecie ziemię i czynicie ją sobie poddaną, ale siódmego dnia Stwórca odpoczywa, nic już nie robi, zatem i wy nie zajmujecie się ziemią: tego dnia nie będziecie wykonywać żadnej pracy. I nie chodziło w szabacie tylko o to, żeby człowiek fizycznie odpoczął, ale o to, żeby ziemia go nie pochłonęła całkowicie. Zaniechanie pracy sprawia, że człowiek może przeżywać relacje z innymi ludźmi w sposób dużo głębszy: już nie tylko robiąc coś z innymi, ale po prostu będąc z nimi. Wtedy też otwiera się na relację z tym najważniejszym Innym, z Bogiem. Zachowanie szabat przez Żydów było z ich strony daniem konkretnego wyrazu przekonaniu, że człowiek nie jest tylko ziemianinem, nie jest tylko pyłkiem wirującym w kosmosie wraz z ziemią, wpisanym jak inne stworzenia w cykl dni, miesięcy i lat, ale ma potrzebę miłowania innych i bycia z innymi, a wreszcie jest dzieckiem Boga, zdolnym do obcowania z Nim samym. Tydzień jest więc darem Boga dla człowieka, wyróżnia go spośród innych stworzeń. Niedźwiedzie, o których wspomnieliśmy przed chwilą, może i lepiej od nas orientują się, że ziemia zmierza do tego punktu swojej trasy wokół słońca, że zaraz zrobi się zimno i zacznie padać śnieg, ale zupełnie nie orientują się, że właśnie jest niedziela i Bóg zaprasza nie do wspólnej pracy w świecie, ale do zażyłego obcowania ludzi między sobą i z Nim.

Żydowski pomysł dodania do kalendarza tygodnia i traktowania co siódmego dnia w sposób wyjątkowy przyjął się w całym świecie. Cesarz Konstantyn w IV wieku po Chrystusie wpisał regularne świętowanie Dnia Słońca w kalendarz rzymski, islam z tygodnia nie zrezygnował, tylko przesunął ten dzień na piątek. Podczas rewolucji francuskiej i rewolucji bolszewickiej próbowano usunąć tydzień i zastąpić go dekadami, ale było już za późno. Dziś tydzień jest czymś oczywistym na całym świecie.

Dlatego tak ważne jest zachowanie zgodnie z Bożym zamysłem niedzieli jako dnia Pańskiego: świadczy to o naszym powołaniu do wyjścia poza kierat codziennej walki o byt i zanurzenie się w to, co przekracza stworzenie: w zażyłe relacje z innymi i ze Stwórcą.

Dobrze przeżyta niedziela to zarówno wypoczynek fizyczny – kto nam broni w niedzielę pospać dłużej? – jak i pogłębienie relacji z rodziną i przyjaciółmi, bo skoro nie idziemy do pracy to wreszcie możemy razem posiedzieć przy stole, odwiedzić się i pobyć razem. A skoro to Bóg jest dawcą tego czasu, skoro to nie od świata, ale od samego Stwórcy dostaliśmy co siedem dni ten dzień wyjątkowy, to naprawdę nie poświęcić tak dobremu Panu półtorej godziny z tego dnia byłoby niewdzięcznością.

Żydzi za złamanie szabat kamienowali, w Kościele zaniechanie spraw Bożych w niedzielę – czyli zawiniona nieobecność na mszy świętej tego dnia – jest traktowana jako grzech ciężki. Czemu? Bo w jakimś sensie zaniechanie Dnia Pańskiego jest odrzuceniem „ponadziemskiego” wymiaru człowieczeństwa, według zamysłu Stwórcy jesteśmy dziećmi Boga, a nie tylko sługami pracującymi w stworzonym przez Niego świecie. Czy wy jako

Rodzice, nie czulibyście się dotknięci, jeśli dzieci unikałyby przebywania z Wami od czasu do czasu i ograniczałyby się do budowania relacji z Wami przez wypełnianie Waszych poleceń? Tak samo Bóg, nie chce, żebyśmy tylko wypełniali Jego zadania, ale żebyśmy zajęli się Nim samym, słuchali Jego Słowa, modlili się, przebywali w Jego obecności.

I właśnie dlatego niedzielna msza święta jest taka ważna.

III: DO KOŚCIOŁA NIE PRZYCHODZIMY SIĘ MODLIĆ

Wielu ludzi w odpowiedzi na zaproszenie Kościoła, żeby w niedzielę przyjść na mszę świętą, odpowiada, że modlić można się w domu, w górach, w drodze do pracy, właściwie wszędzie. Oczywiście jest to prawda i sam Jezus w Ewangelii zachęca nas, żebyśmy modlili się zawsze, nieustannie i w każdym miejscu. Ważne jest jednak, żeby zrozumieć, że do kościoła nie przychodzimy się modlić. Do kościoła przychodzimy na liturgię.

Liturgia jest słowem z języka greckiego. W języku polskim znaczyłoby mniej więcej: „dzieło ludu”. Są bowiem rzeczy, które robimy sami, inne, które wykonujemy razem z najbliższymi, przyjaciółmi lub w większym zespole, a są i takie, które wykonujemy wszyscy razem. Nie dotyczy to tylko działań związanych z religią. Grecy „liturgia” nazywali wystawienie sztuki teatralnej, gdyż w tamtym czasie wymagało to zaangażowania naprawdę wszystkich mieszkańców miasta.

Jako chrześcijanie wiele rzeczy związanych z naszą wiarą wykonujemy sami. Każdy z nas zaproszony jest do osobistej modlitwy i szukania kontaktu z Bogiem w sposób dla niego odpowiedni. Jedni mają potrzebę dłuższej modlitwy, inni modlą się krócej, jedni praktykują modlitwę Różańcem, inni wołają medytację Pisma. Osobista modlitwa pozostawia każdemu możliwość działania według własnych potrzeb.

Kiedy jednak przychodzimy do kościoła, nie gromadzimy się, żeby każdy z nas mógł się pomodlić, ale przychodzimy zrobić coś razem: to co będzie się działo, gdy zadzwoni dzwonek i rozpocznie się obrzęd, będzie dziełem nas wszystkich – liturgią, czymś dużo większym i ważniejszym niż nasza osobista modlitwa.

Msza święta naprawdę jest dziełem całego ludu Bożego, w które zaangażowany jest każdy. Ze względu na sprawowanie mszy świętej budujemy nasze kościoły właśnie w taki sposób, by mogły pomieścić wszystkich członków wspólnoty. Może nie każdy znajdzie miejsce siedzące, ale pod dachem kościoła jest miejsce dla każdego: jeśli Cię zabraknie, Twoje miejsce zostanie puste.

Dlatego udział w mszy świętej oznacza przede wszystkim obecność. Nie zawsze będziemy w stanie głęboko się skupić, nie zawsze wyjdziemy zbudowani kazaniem i poruszeni śpiewem oraz modlitwą Kościoła. Nie zawsze będziemy rozumieli co się dzieje na mszy i jaki jest sens tego czy innego jej momentu. Jednak już sama obecność na zgromadzeniu ludu Bożego jest ważna. Jest coś niezwykle pięknego w tym, że gdy w niedzielę dzwony wzywają na kilka minut przed mszą do przyjścia do kościoła, ludzie w tym samym czasie wychodzą ze swoich domów i schodzą się na mszę. Obecność każdego na mszy jest ważna, bo ma się dokonać dzieło całego ludu, a nie jakieś spotkanie dla wybranych.

Wasza obecność na mszy świętej, obecność każdego chrześcijanina na zgromadzeniu wspólnoty ma jeszcze jeden, głęboki sens: dajemy w ten sposób konkretny wyraz przekonaniu, że najważniejszym przykazaniem, które otrzymaliśmy od Boga, jest przykazanie miłości. A w czym ma się wyrazić miłość, jak nie w byciu razem? Łatwo nam przychodzi spotkać się z rodziną i przyjaciółmi, z ludźmi, których kochamy. Zadanie, które stawia przed nami Bóg, jest trudniejsze: miłuj nawet swoich nieprzyjaciół. Dlatego w kościele stajemy obok tych, których osobiście nie znamy, którzy są dla nas anonimowi, a może czasem nawet ich nie lubimy. Często ludzie tłumaczą własną nieobecność na mszy

zarzutem wobec innych uczestników liturgii: czemu ja mam chodzić do kościoła, skoro tyłu tam jest obłudników, którzy składają ręce do modlitwy, a postępują podle? Bogu bardzo na tym zależy, żebyśmy zachowali wspólnotę także z ludźmi słabymi i grzesznymi, jak Jezus, który zasiadał do stołu z grzesznikami i celnikami. Fakt, że przychodzę na mszę, gdzie przyjść może każdy: dobry i zły, uczciwy i krętacz, święty i grzesznik, jest znakiem mojej wiary w to, że Bóg chce, bym kochał każdego, bym od nikogo się nie odcinał, bym był bratem nawet dla moich nieprzyjaciół. Msza nie jest spotkaniem przyjaciół, zebraniem kółka łowieckiego czy wypadem z kumplami na piwo. Msza jest liturgią, dziełem całego ludu, całego Kościoła, czyli tych, którzy usłyszeli wezwanie do miłowania wszystkich.

Kiedy już zdecydowaliśmy się przyjść na mszę świętą, ważne jest żeby nasza obecność była jak najbardziej aktywna. Wyobraźcie sobie ludzi, którzy przyszli na stadion uczestniczyć w meczu piłkarskim i zupełnie się nie angażują w to, co się dzieje. Prawda, że było by dziwne? Pada kolejny gol, a tymczasem zgromadzeni na stadionie po prostu patrzą i nic... Obecność w kościele oczywiście rządzi się innymi prawami niż obecność na stadionie, jednak musi być nie mniej zaangażowana.

Są trzy sposoby zaangażowania każdego uczestnika mszy.

Pierwszym jest słuchanie. Na mszy pada wiele słów, dlatego też dużo się słucha. Słuchamy czytań, słuchamy kazania, słuchamy modlitw, które w imieniu całej wspólnoty zanoszą ksiądz przewodniczący liturgii. Zaangażowana obecność przejawia się przede wszystkim w słuchaniu.

Drugim zaangażowaniem jest postawa ciała. Wróćmy do porównania ze stadionem, bo tam w sposób spontaniczny obecność wiąże się z odpowiednią postawą ciała. Kiedy pada bramka, nikt nie siedzi, wszyscy wstają, wielu podskakuje. Kiedy jest fala, koniecznie trzeba podnieść się z miejsca i zamachać rękami, bo inaczej nasza obecność będzie jakaś niepełna, dziwna. W kościele nie angażujemy naszego ciała aż tak dynamicznie, ale jednak przyjęcie odpowiedniej postawy jest ważne. Kiedy stoimy wyrażamy naszą gotowość do działania oraz siłę i godność Bożego dziecka. Kiedy siadamy, siadamy jak uczniowie, którzy chcą słuchać, a nie jak odpoczywający w ogródku piwnym robotnicy. Kiedy Pan staje się obecny, klękamy, żeby uznać Jego panowanie nad sobą. Praktyka każe w tym miejscu zwrócić uwagę zwłaszcza na tę postawę, bo ostatnio popularna stała się nieznana liturgii Kościoła postawa w kucki. Dojrzałe mężczyźni i dorosłe kobiety nie wiedzieć z jakiego powodu na dźwięk dzwonek kucają, jak podczas jakiejś dziecięcej zabawy. Liturgia Kościoła nie przewiduje takiego zachowania. Jeśli ktoś z jakiegoś powodu nie może uklęknąć, lepiej żeby zachował postawę stojącą.

Trzecim sposobem przeżywania obecności na mszy w sposób aktywny jest mówienie i śpiewanie. Jest kilka kwestii w scenariuszu mszy świętej, których wypowiedzenie należy do wszystkich. Nie ma tego dużo i właściwie po kilku mszach każdy jest w stanie nauczyć się ich na pamięć. Spróbujmy to teraz przećwiczyć. Ksiądz mówi: „Pan z Wami”, a wszyscy odpowiadają: „I z duchem twoim”. Bardzo dobrze! Jeszcze raz: „Pan z Wami!” „W górę serca!”

Głośne wypowiedzenie słów, które na mszy wypowiadają wszyscy, jest ważne. Skoro to jest liturgia, dzieło całego ludu, nie należy zrzucać na innych tego zadania, lecz wykonać je samemu.

Jeśli już uczestniczymy w mszy świętej w sposób czynny: słuchając, przyjmując odpowiednią postawę ciała i mówiąc lub śpiewając kwestie przewidziana dla wszystkich, warto zastanowić się, czy nie warto pójść krok dalej. Podczas liturgii sporo zadań wykonuje ksiądz, ale są funkcje, które może wykonać każdy wierny: udział w procesji z darami, zaangażowanie się w służbę przy ołtarzu, przeczytanie fragmentu z Pisma Świętego podczas liturgii Słowa, czy dołączenie do chóru posługującego podczas mszy. Podczas mszy świętych przygotowujących Wasze dzieci do pierwszej Komunii świętej często czytania wykonują Wasze dzieci. Wiele z nich jednak to teksty bardzo poważne, których dziecko nie jest w stanie dobrze zrozumieć. Czemu ktoś z Was, rodziców, nie mógłby przeczytać jednego z czytań mszalnych?

Podsumowując: msza święta nie jest osobistą modlitwą, ale dziełem nas wszystkich, zatem od naszego zaangażowania zależy, jak ona wygląda. Może warto przy okazji przygotowania dziecka do pierwszej Komunii świętej samemu bardziej zaangażować się w obecność na mszy: uważniej słuchać, zadbać o postawę ciała, głośniejsze odpowiadać i śpiewać. Niby nic, a jednak naprawdę wiele to znaczy.

IV: PRZEBIEG MSZY ŚWIĘTEJ

Jednym z głównych powodów rezygnowania chrześcijan z udziału w niedzielnym zgromadzeniu jest nuda. Nie jest to tylko problem współczesności. Już święty Augustyn w IV wieku po Chrystusie podczas kazania wygłoszonego w niedzielę skarżył się, że z powodu organizowania w mieście wydarzeń rozrywkowych związanych z jakimś pogańskim świętem wielu chrześcijan zamiast do kościoła poszło do teatru czy na rynek. Liturgia Kościoła nie będzie nigdy atrakcyjna dla ludzi próbujących oderwać się od codzienności przez rozrywkę. Niektórzy księża próbują przyciągnąć ludzi na niedzielną mszę uatrakcyjniając przebieg liturgii metodami bliskimi przemysłowi rozrywki, ale nie wydaje się, żeby to była słuszna droga. Wielu wiernych także w ten sposób myśli: gdyby coś ciekawszego się działo, to byśmy przychodzili.

Jest jeden prosty sposób, żeby poradzić sobie z problemem nudy podczas mszy świętej: zrozumienie co się dzieje. Obrzędy Kościoła określane były przez pierwszych chrześcijan jako „kult logiczny i rozumny”, bo sprawowanie ich nie jest bezmyślnym i rytualnym wykonywaniem utartych czynności, ale domaga się zaangażowania umysłu, do czego konieczne jest zrozumienia sensu poszczególnych elementów obrzędu. Wszystko podczas liturgii ma znaczenie. Przyjrzyjmy się zatem, co dzieje się podczas mszy i jaki jest sens gestów, obrzędów i słów.

Msza święta zaczyna się od zgromadzenia ludu, od zejścia się ludzi mieszkających oddzielnie w jedno miejsce, pod jeden dach, do domu Kościoła. Czemu nie możemy modlić się w grupach, każdy w swoim domu, z rodziną czy przyjaciółmi? Czemu w XXI wieku nie wystarczy włączyć telewizora czy połączenia internetowego i obejrzeć siedząc we własnym fotelu tego, co dzieje się w kościele? Czemu schodzimy się razem: dorośli i młodzi, starcy i dzieci, mężczyźni i kobiety, bogaci i biedni? Zejście się Kościoła na liturgię jest wyrazem zamiaru Boga, abyśmy byli jedno, jest praktycznym ukazaniem nauki Jezusa: „Jednego macie Ojca – Boga, a wszyscy jesteście braćmi”. Idąc do kościoła warto o tym pomyśleć i przypomnieć sobie: idę na spotkanie z braćmi i siostrami, bo Bóg chce bym każdego człowieka tak właśnie traktował.

Jak już jesteśmy razem i rozpoczyna się sprawowanie liturgii, której początek zaznacza się dźwiękiem dzwonek do zgromadzenia dołącza ksiądz i posługującymi. Czemu nie ma go w kościele, gdy się schodzimy, tylko czeka w zakrystii i dopiero potem uroczyste wchodzi w otoczeniu służby liturgicznej? Bo jest obrazem Jezusa, który przyszedł i nieustannie przychodzi. Kościół to nie tylko my sami, ale to także Pan, który przychodzi niejako z zewnątrz, od samego Boga, by być pośrodku nas. W uroczystej procesji jest wiele elementów, które mają nam przypomnieć Kim jest Jezus. Jego osobę reprezentuje ksiądz, który idzie na końcu. Przed nim ministranci niosą Krzyż, bo przecież Pan oddał za nas życie, świece – bo On jest światłem – i kadzidło – bo On jest Bogiem. Często uroczyste wnosi się księgę Ewangelii, żeby przypomnieć, że ofiarował nam swoje Słowo. Kiedy więc rozpoczyna się procesja wejścia, wstajemy i patrzymy na wprowadzającą księdza procesję równocześnie otwierając nasz umysł i serce na obecność Pana. Nie zgromadziliśmy się, żeby pośpiewać, przedyskutować ważne tematy czy miło spędzić czas. Zgromadziliśmy się, żeby spotkać się z Nim.

Po procesji ksiądz pozdrawia lud słowami z Pisma Świętego, przywołując wyrażenia św. Pawła, przy pomocy których Apostoł zwracał się do adresatów swoich listów. Sposób, w

jaki rozpoczynamy spotkanie z człowiekiem czy grupą ludzi, wiele mówi o tym, jak ich traktujemy, kim dla nas przede wszystkim są. W pozdrowieniu księdza zawsze wyraża się przekonanie, że ci, przed którymi staję, są ludem żyjącym w obecności Pana. Słyszając pozdrowienie próbujemy wpisać je głęboko w serce i przyjąć naszym umysłem, że jest z nami Pan, że dotyka nas miłość Boga Ojca i łaska Ducha Świętego. To pozdrowienie „Pan z Wami!” wróci podczas liturgii jeszcze dwa razy, tak żeby trzykrotne powiedzenie tego samego dało nam niezbitą pewność, że rzeczywiście nie jesteśmy porzuceni i osamotnieni, ale otoczeni Jego opieką.

Po pozdrowieniu i wprowadzeniu w charakter uroczystego dnia, pierwszym obrzędem, przez który wspólnie przechodzimy, jest akt pokuty. Uznajemy naszą grzeszność i na głos wyznajemy, że nie jesteśmy jeszcze święci, że nasze myśli, słowa i uczynki cały czas domagają się poprawy. Przyznanie się do grzechu jest pełne nadziei, bo nie prowadzi nas do smutku i załamania rąk, ale do modlitwy: „Błagam Maryję i świętych i Was wszystkich, módlcie się za mnie!”. Ta jedność w słabości ma jeszcze bardziej zbliżyć nas do siebie. Wielu ludzi unika przychodzenia do kościoła, bo według nich sporo tam hipokrytów, którzy grzeszą, czynią źle, a udają świętych. Dobre sprawowanie liturgii usuwa z naszych umysłów takie myślenie. Jeśli tylko ustami i bezmyślnie odmówimy akt pokutny, nic się nie zmieni. Jeśli zrobimy to świadomie, zrozumiemy, że dołączamy do szeregu grzeszników, że nikt z nas nie jest lepszy od drugiego, że wszyscy żyjemy dzięki przebaczeniu Boga i tylko On może uczynić nas sprawiedliwymi ludźmi. Ten moment mszy jest ważny, a nawet bardzo ważny. Bez tej pokornej postawy serca, wszystko co będzie działo się dalej, będzie nudne. Człowiek, który jest z siebie zadowolony, który myśli, że wszystko jest z nim ok, na mszy będzie się nudził. Zdrowy nie potrzebuje lekarza – powiedział Jezus i miał rację. Tylko człowiek świadom swojej niedoskonałości będzie potrzebował mszy. Nie chcesz się nudzić w kościele: pomyśl o swojej niedoskonałości i otwórz serce i umysł na to, co Jezus chce z nią zrobić.

Po akcie pokuty w niedzielę i uroczystości śpiewamy hymn chwały, bardzo stary tekst, który Kościół śpiewa od V wieku. Też warto o tym pomyśleć, że to nie jest może najnowszy przebój z topowej listy tego czy innego radia, ale hymn mający już za sobą ładną historię.

Obrzędy wstępne kończy modlitwa księdza: warto jej posłuchać, powtórzyć we własnym umyśle i dołączyć się do niej przez głośne AMEN.

Teraz można usiąść. Pierwsza część liturgii skupiona jest na słuchaniu fragmentów Pisma Świętego. Dwa czytania – jedno ze Starego i drugie z Nowego Testamentu – rozdzielone są Psalmem, a po nich ksiądz odczytuje fragment Ewangelii co poprzedza uroczysty śpiew Alleluja. Czytania mogą być trudne i niezrozumiałe, co w sposób naturalny prowadzi do znudzenia, rozproszenia i zajęcia się liczeniem pajaków na suficie. Nie ma łatwej recepty na uatrakcyjnienie tego etapu: nie zamienimy czytań na ciekawsze – na fragmenty jakichś kryminalów, powieści przygodowych czy współczesnych filozofów lub publicystów. Te dawne teksty nas kształtują, bo w nich jest Słowo Boga. Stają się ciekawsze, jeśli lepiej znamy ich kontekst, dlatego lepiej nam się ich słucha, jeśli coś tam już o Biblii wiemy. Bardzo pomaga w dobrym przeżyciu tego etapu liturgii dobre kazanie. Warto pamiętać, że wierni mają prawo do dobrej nauki ze strony swojego księdza, dlatego śmiało można po mszy świętej podejść do niego i o nauce podyskutować.

Po wysłuchaniu nauki odpowiadamy na nią wyznając naszą wiarę i wypowiadając naszą modlitwę za Kościół, świat, potrzebujących i za naszą wspólnotę. I zaraz potem przechodzimy do drugiej części mszy, do obrzędu eucharystycznego, który jest właściwym sensem naszego niedzielnego zgromadzenia.

Obrzęd mszy świętej ma swoje źródło w prośbie Jezusa, wyrażonej podczas ostatniej wieczerzy: czynicie to na moją pamiątkę. Pamiętamy, że słowa te padły po tym, jak wziął chleb, połamał i dawał uczniom jako swoje ciało, a potem pobłogosławił kielich i podał im jako swoją kres. Skoro podczas ostatniego spotkania z uczniami przed swoją śmiercią poprosił, żeby to samo czynić na Jego pamiątkę, Jego uczniowie ponawiają gest Mistrza i Pana każdej niedzieli. Obrzęd eucharystyczny pozwala nam uczynić to, co zrobił Jezus, nie tylko zewnętrznie, ale także w naszym sercu i umyśle.

Najpierw do ołtarza przynosi się chleb i wino, które są – jak mówi modlitwa wypowiadana przez księdza nad darami – „owocem ziemi i pracy rąk ludzkich”. Ofiarujemy Bogu nasze życie, nasze myśli, słowa, czyny, bo i Jezus oddał Bogu po prostu samego siebie. Potem ksiądz w imieniu nas wszystkich odmawia modlitwę uwielbienia i dziękczynienia Bogu za to, co uczynił w historii i co czyni dla nas obecnie. Modlitwa kończy się wspólnym śpiewem: „Święty, święty, święty”. Słowa tej pieśni pochodzą od proroka Izajasza, który w jednym ze swoich widzeń słyszał, jak w niebie śpiewają tak przed Bogiem najpotężniejsi aniołowie. Śpiewamy tak samo, bo za chwilę też staniemy w obecności Boga.

Wreszcie przewodniczący przyzywa Ducha Świętego, by Jego mocą dokonało się uobecnienie dzieła naszego Pana i zaczyna opowiadanie tego, co zrobił Jezus: że wziął chleb, połamał i podał uczniom nazywając go swoim ciałem wydanym za nas. Potem trzymając kielich ksiądz przypomina, że Jezus podał uczniom wino mówiąc, że jest ono Jego krwią przelaną dla odpuszczenia grzechów. Gdy podczas liturgii dzieją się te rzeczy, zachowuje się całkowitą ciszę oraz postawę klęczącą. Chodzi bowiem o to, żeby poddać się temu, co odsłania nam Jezus. W tym momencie bowiem dotykamy tego, co w chrześcijaństwie najważniejsze: prawdy o śmierci Jezusa, o wydaniu ciała i przelaniu krwi, dla naszego zbawienia.

Gdy gest Jezusa zostanie powtórzony, przewodniczący liturgii obwieszcza, że to jest wielka tajemnica wiary. „Tajemnica” nie w sensie jakiegoś skrywanego sekretu, ale w sensie misterium, rzeczy podniosłej, tak wielkiej, że odkrywamy ją i cały czas uczymy się jej na nowo. Wtedy całe zgromadzenie mówi, czym jest ta tajemnica, wypowiadając wiarę w śmierć i zmartwychwstanie Pana oraz nadzieję na Jego powrót.

W dalszej części obrzędu, ksiądz modli się za Kościół, za potrzebujących, za zmarłych i za obecnych na liturgii, by na koniec oddać chwałę Bogu wznosząc ku niebu ciało i krew Chrystusa.

W tym momencie kończy się obrzęd eucharystyczny i rozpoczynamy przygotowanie do Komunii świętej, czyli do wejścia w zjednoczenie z Jezusem przez przyjęcie Jego ciała i krwi. Zaczynamy od wypowiedzenia modlitwy „Ojcze nasz”, bo jedność z Jezusem oznacza stanie się jak On dzieckiem Boga, a potem musimy umocnić pokój w świecie, w nas i między nami, bo Jezus jest Księciem Pokoju i ktoś, kto nie szuka pokoju z innymi, na pewno nie może być jedno z Panem. Po przekazaniu innym znaku pokoju i upokorzeniu serca przed Bożym Barankiem możemy przyjąć Komunię.

Po Komunii obrzęd mszy przewiduje już tylko krótką modlitwę, błogosławieństwo i rozesłanie, które poprzedza podanie ogłoszeń.

Jeśli wyczujemy dynamikę liturgii, jeśli lepiej zrozumiemy jej sens, na pewno nie będzie nudna. Podczas mszy nasz umysł i serce przechodzi drogę od wyjścia z samego siebie, przez skruchę, przyjęcie Słowa i przyłgnięcie do Jezusa i Jego dzieła, aż do zjednoczenia z Bogiem owocującego pokojem. To dopiero przygoda! Jeśli umiejętnie sprawujemy liturgię, nie ma w niej miejsce na nudę.

V: EUCHARYSTIA ZBAWIA

Kościół od początku swojego istnienia stawia Eucharystię w centrum i uważa ją za największy skarb, który posiada. Podczas poprzednich spotkań mówiliśmy, dlaczego celebrowana jest każdej niedzieli, czemu nie jest zwykłą modlitwą i jak przebiega. Podczas dzisiejszego spotkania spróbujemy dotknąć samej istoty Eucharystii.

Msza święta wyrasta z gestu, który uczynił Jezus Chrystus podczas ostatniej wieczerzy, gdy połamał i rozdał uczniom chleb, o którym powiedział, że jest Jego ciałem, oraz podał im do picia wino, które nazwał swoją krwią. Gest ten powierzył uczniom, żeby czynili to na Jego pamiątkę. Chrześcijanie są przekonani, że w ten sposób Jezus przekazał ludziom narzędzie, dzięki któremu mogą mieć dostęp do tego, czego dokonał. Żeby zrozumieć znaczenie mszy, musimy najpierw zrozumieć zatem dzieło Jezusa Chrystusa.

Czego dokonał Pan Jezus? Kościół odpowiada krótko: zbawił nas, czyli uratował. Ale przed czym nas uratował i od czego nas zbawił? Znowu odpowiedź jest krótka, ale nie tak prosta do zrozumienia: Jezus zbawił nas od grzechu. Od grzechu, czyli od obmawiania innych, od niechodzenia do kościoła, od pyskowania rodzicom, od okradania i kłamania? Nie do końca o takie grzechy chodzi. Całe zło, które pojawia się między ludźmi, jest owocem pewnego zła, czy braku tkwiącego w nas bardzo głęboko. Ten grzech – o którym w liturgii mówimy, że zgładził go Baranek – jest jakąś ciemnością w nas, która niekoniecznie musi od razu przejawiać się w wielkich wykroczeniach, ale rzuca taki cień na naszą codzienność, że brakuje nam pokoju, radość w nas gaśnie, pojawia się poczucie niespełnienia, pustki i bezsensu. Tak jakbyśmy cały czas mieli poczucie, że to jeszcze nie to, że trzeba coś innego zrobić, że życie powinno wyglądać inaczej. Tę głębię naszego serca Jezus oświeca i uzdrawia, uwalnia nas od niej pozwalając nam żyć życiem pełnym.

Kościół bowiem jest przekonany, że Bóg jest dobry, bardzo dobry, jest czystym światłem, w którym nie ma ciemności, jest czystym darem, który wydaje samego siebie, nieustannie dzieli się, czym jest i, zupełnie wolny jest od wszelkiej zazdrości i egoizmu i dlatego śmiało możemy powiedzieć o Nim za św. Janem, że Bóg po prostu jest miłością. Jego dobrocią i miłością przeniknięte jest całe dzieło stwórcze, na którym jako jego autor odcisnęła swoje znamię. Piękno stworzenia, jego harmonia i nieustanny ruch są obrazem Bożej dobroci i miłości.

Człowiek w sposób szczególny został przez Boga zaplanowany jako stworzenie podobne do Niego. Mamy być odbiciem Boga, Jego zwierciadłem i obecnością w świecie. Miłujący Bóg z ludzkiej natury uczynił swoje mieszkanie, aby przez człowieka stać się obecnym pośród świata, który stworzył. Coś jednak złego stało się u samego początku naszej historii. Pismo Święte opowiada historię o Adamie i Ewie, wężu i zakazanym owocu. Może ona brzmieć infantylnie dla człowieka XXI wieku, ale jeśli podejmiemy do niej bez uprzedzeń, to zrozumiemy, że ta starożytna historia opowiada o sprawach zupełnie współczesnych.

Człowiek zgrzeszył. Dokonał złego wyboru, poszedł inną drogą niż zaplanowana przez Boga, skutkiem czego znalazł się tu, gdzie jest aż do dnia obecnego: w świecie, o którym trudno powiedzieć, że jest odbiciem Bożej dobroci, sprawiedliwości i miłości. Patrząc na dzieje ludzkości widzimy historię wojen, konfliktów i podbojów, niewyobrażalne cierpienie niewinnych ofiar, zawstydzające nierówności w dostępie do dóbr: głód jednych,

plawienie się w zbytku drugich. Kiedy patrzymy na nas samych, nawet jeśli nie pojawia się w naszym życiu wielkie zło, to czy nie jest tak, że nawet najdoskonalsza ludzka miłość – jak małżeńska, rodzicielska czy braterska – nie są wolne od cienia egoizmu, zazdrości, pychy? Czy zatem słowa Pisma o wygnaniu Adama i Ewy z raju nie są prawdziwe? Czy nie jest prawdą, że na skutek grzechu sami na siebie ściągnęliśmy łzy, smutek i nieszczęście?

Bóg nie pozostał obojętny na grzech człowieka. Nie mógł nas do niczego zmusić, bo w Jego plan od samego początku wpisana była synowska godność człowieka, którego wierność Bogu ma być wolnym wyborem a nie wymuszonym niewolniczym posłuszeństwem. Bóg przekonywał człowieka do swojego planu, objawiał swoją dobroć i sprawiedliwość przez proroków i nauczycieli. Wreszcie jednak przemówił do nas przez Syna.

Bóg, który jest miłością, żeby dać człowiekowi drogę umożliwiającą mu powrót do życia według Bożego zamysłu, dał swojego Syna, podobnego do Niego pod każdym względem, żeby stał się człowiekiem i przeżył swoje życie jako święty pośród grzeszników, jako naśladowca dobroci i miłości Boga wśród tych, którzy od Boga się odwrócili. Jezus – jak mówi Pismo – jest podobny do nas we wszystkim oprócz grzechu. Jego człowieczeństwo jest naszym człowieczeństwem, ale realizuje je inaczej, bo nigdy nie odwraca się do dobroci i miłości Boga, lecz daje jej miejsce w samym sobie. Jezus jest człowiekiem nowym, takim jakiego Bóg zamierzył od samego początku. O Nim Bóg mówi, że jest Jego Synem, w którym sobie upodobał, ale także i my patrzymy na Niego i nie możemy się nadziwić, jak dobry może być człowiek.

Dobroć Jezusa poddana została największej próbie i najpełniej się ukazała w godzinie krzyża. Osaczony, znieawidzony, zdradzony i fałszywie oskarżony nie odpowiedział złem na zło, nie zadziałał jak ludzie zwykli działać, ale pozostał nieporuszony w swojej dobroci jak Bóg. Nie cofnął swojego daru, bo ludzie nie byli dla Niego dobrzy. Postanowił, że do końca będzie miłował. I umiłował do końca: z krzyża przebaczył oprawcom, a rozdarty bok Jego ciała przeoranego po śmierci włócznią stał się czytelnym znakiem tego, że Jego Serce pozostało cały czas otwarte.

W śmierci Jezusa uobecniła się w ludzkiej naturze dobroć i miłość Boga. Kościół wierzy, że Jego śmierć nie oznaczała Jego końca, ale była końcem starego człowieka. Wierność Jezusa spotkała się z odpowiedzią ze strony Boga, który dając Mu udział w swojej miłości, dał Mu udział w wieczności. Dlatego – jak mówi Pismo – śmierć nie mogła mieć nad Nim władzy. Jezus zmartwychwstał, a dokonało to się właśnie dlatego, że wolał umrzeć, niż odpaść od Boga. Przez krzyż i śmierć przeprowadził ludzką naturę do nieśmiertelnego życia.

Czemu to uczynił? Dla nas. Całe to dzieło Boga i Bożego Syna, w którym bóstwo wzięło na siebie ludzką naturę, dokonało się w tym celu, żeby rozpocząć niejako od nowa historię człowieka, żeby ludzkości dać drugą szansę, żeby dać nam odwagę wyłamania się z zasad tego świata, które tworzą taki świat, jakim on jest w chwili obecnej, pociągnąć nas do naśladowania Boga w Jego dobroci i miłości oraz przywrócić nadzieję na nadejście nowego świata, kształtowanego według jednego prawa: tak miłujcie się nawzajem, jak Bóg was miłuje.

Dzieło Chrystusa jest jak wierzymy jedyną nadzieją na naprawę człowieka, na jego odrodzenie; jest dla nas ratunkiem i zbawieniem. I całe to dzieło sam Jezus zamknął w

Eucharystii. Sprawując ją i karmiąc się Jego ciałem i Jego krwią mamy udział w Nim samym. Od Eucharystii zaczynamy każdy nasz tydzień, ponawiamy ją regularnie, żeby Duch Pana i Jego sposób myślenia stawały się coraz bardziej nasze. Eucharystia daje nam jedność z Jezusem, prowadzi do komunii, czyli zjednoczenia z Nim właśnie w tym celu, żebyśmy uratowali nasze człowieczeństwo czyniąc je coraz bardziej podobnym do człowieczeństwa Jezusa Chrystusa.

Kiedy w pierwszych wiekach po Chrystusie Cesarstwo Rzymskie zwalczało chrześcijaństwo zakazano udziału we mszy świętej pod karą śmierci. Gdy w pewnym mieście złapano chrześcijan, którzy mimo zakazu zgromadzili się na celebrację Eucharystii, urzędnik, który ich później przesłuchiwał najpierw zapytał, czy wiedzieli o zakazie. Wiedzieli. Wtedy zadał pytanie: To czemu przyszliście na to spotkanie, skoro wiedzieliście że ryzykujecie utratę życia? W odpowiedzi usłyszał od chrześcijan: My i tak nie możemy żyć bez Eucharystii. Powiedzieli o niej po grecku: „kyriakon”, czyli po prostu „to, co Pańskie”, bo rzeczywiście w Eucharystii jest ciało i krew Pana, Jego Duch, Jego dzieło, On sam, który dzieli się sobą z tymi, którzy Go przyjmują. Bez tego żyjemy życiem niepełnym, smutnym, grzesznym. Kto zaś jednoczy się z Panem, znajduje życie prawdziwe, pełne i wieczne, dla którego gotowy jest stracić doczesne.

Kościół żyje Eucharystią, bo żyje Chrystusem, który w Niej jest prawdziwie obecny. Eucharystia i jej dobre sprawowanie jest naszym zbawieniem. Warto do tej prostej praktyki przyłgnąć całym sercem.

VI. SPOWIEDŹ

Na poprzednim spotkaniu mówiliśmy o tym, że w Eucharystii Bóg zaprasza nas do nowego sposobu istnienia, takiego, który przywraca nam pokój oraz prowadzi do pełni życia, radości i szczęścia, bo pozwala nam stać się tym, czym naprawdę jesteśmy według Bożego zamysłu: Jego obrazem na ziemi. Przyjmowanie ciała i krwi Chrystusa byłoby bardzo powierzchowne, gdyby nie wiązało się z przyjmowaniem za swój Jego sposobu myślenia i postępowania. Karmić się ciałem i krwią Pana oznacza karmić się Jego świętym człowieczeństwem. Dlatego udział w Eucharystii wiąże się z podjęciem drogi nieustannego nawrócenia, żeby coraz bardziej upodabniać swoje życie do życia naszego Pana, Jezusa Chrystusa.

Konkretnym znakiem nawrócenia w Kościele jest przeżywanie spowiedzi i przystępowanie do sakramentu pojednania. Również wasze dzieci przed przyjęciem po raz pierwszy Komunii przeżyją pierwszą w swoim życiu spowiedź. A ponieważ to do Was, drodzy rodzice, będzie należało pomóc im w dobrym przygotowaniu do spowiedzi, pozwólcie, że nasze szóste spotkanie poświęcimy właśnie temu sakramentowi.

Przede wszystkim pamiętać trzeba, że spowiedź nie jest składaniem raportu z sukcesów i porażek na drodze do doskonałości, ale przeproszeniem Boga za swoje złe czyny i przyjęciem Jego przebaczenia. Chodzi o proste „przepraszam” powiedziane Mu w prawdzie, w atmosferze zaufania i wzajemnej miłości. Ostatecznie przecież fundamentem tego wydarzenia jest wiara w to, że Bóg jest dobry, a my stworzeni ja Jego obraz i podobieństwo wezwani jesteśmy do naśladowania w naszym życiu Jego dobroci. Fakt, że często nam się to nie udaje, nie może zburzyć Bożego zamysłu, ale prowadzi właśnie do szczerego przyznania się do winy i kontynuacji przygody z Bogiem.

Spowiedź musi zacząć się przygotowania przez osobistą modlitwę. Stajemy w obecności Boga, przypominamy sobie o Jego dobroci, miłości i sprawiedliwości i następnie zwracamy spojrzenie na nasze życie, na miniony miesiąc, kilka miesięcy, rok czy lata – w zależności od tego, kiedy po raz ostatni przeżywaliśmy spowiedź – i próbujemy ocenić, które z naszych postaw, słów i czynów były zaprzeczeniem Bożej dobroci i odrzuceniem zaproszenia do naśladowania jej. Dobra spowiedź powinna być przeżywana jako spotkanie z Bogiem, który nas miłuje i którego my miłujemy pragnąc być do Niego podobnymi, a nie jako konfrontacja z bezdusznymi wymaganiami moralnymi, którym raz udało nam się sprostać, a innym razem nie. Innymi słowy w spowiedzi nie stajemy przed kamiennymi płytami, na których wyryte są przykazania Boga, czy inne zaszczipiane nam normy moralne, ale stajemy przed Bogiem, który stał się człowiekiem i przykazaniem uczynił samego siebie: tak miłujcie, jak Ja was umiłowalem.

Z czego się spowiadać? Na spowiedzi wyznać trzeba wszystkie ciężkie złe czyny, które wyrzuca nam sumienie. Istnieją pomoce do przeprowadzenia rachunku sumienia składające się z wielu pytań: czy zrobiłeś to czy tamto, czy czasem nie robiłeś tego czy tamtego? Te pytania mogą pomóc nam w kształtowaniu naszego osądu na temat tego co jest dobre, a co złe, bo przecież czasem możemy po prostu nie umieć dobrze ocenić naszego postępowania. Ważne jest jednak, żeby przede wszystkim korzystać z własnego sumienia, to ono jest głosem Boga w nas i to ono jest narzędziem naszego z Nim kontaktu. Im częściej będziemy słuchać sumienia, tego głębokiego głosu w nas, tym mądrzejszy i bardziej czytelny będzie jego głos. Sumienie też należy formować, czyli rozwijać nasze

zrozumienie dobra i zła. Narzędziami, które do tego służą są Pismo Święte, życie Jezusa Chrystusa i świętych, nauczanie Kościoła i każda rozmowa z innymi ludźmi, w której posługując się naszym rozumem próbujemy lepiej odkrywać prawdę o tym, co dobre, sprawiedliwe i godziwe. Dobrze sformułowane i często używane sumienie bez problemu rzuci światło na nasze życie i ukaże, co dobrego, a co złego się w nim pojawiło od ostatniej spowiedzi. Złe czyny wyznamy wtedy w spowiedzi jako dzieci Boga, które zdają sobie sprawę z własnego błędu, a nie jak ludzie przyłapani przez kontrolera.

Pozwólcie, że na koniec tych kilku słów o spowiedzi, pojawi się kilka praktycznych rad:

Nie bójcie się spowiedzi. Nawet jeśli czasem zostaliśmy źle potraktowani w konfesjonale, nie warto się zrażać. Można śmiało wybrać księdza, do którego macie więcej zaufania. Ważne jednak, żeby spowiedzi się nie bać i praktykować ją regularnie.

Podczas spowiedzi nie używajcie czasu terazniejszego: jestem niecierpliwy, zaniedbuję modlitwę, zdarza mi się lenić... Taki sposób mówienia odnosi się do wad, czyli stałych przywar i słabości, które każdy z nas w sobie nosi, tymczasem w spowiedzi mówimy o popełnionych czynach. Nikt z nas nie przeprosza drugiego człowieka za to, jaki jest. Przepraszamy, że zrobiliśmy coś złego lub powiedzieliśmy. Tak samo z Bogiem: wracamy w spowiedzi do konkretnych momentów w minionym czasie, żeby powiedzieć przeproszam, a nie składamy na Jego biurku naszego CV z mocnymi i słabymi stronami naszej osoby.

Przy spowiedzi nie zapominajcie o dziękczynieniu. Przede wszystkim trzeba Bogu dziękować za dobro, którego nam udziela i które w nas jest. Ono jest ważniejsze od naszych grzechów i nawet sam fakt, że grzechy widzimy i je odrzucamy już jest powodem do dziękowania.

Drodzy rodzice, spowiedź – Wasza czy Waszych dzieci – jest doskonałym narzędziem, które Kościół nam daje, żebyśmy wzrastali w miłości i coraz bardziej stawali się podobni do Tego, którego ciało i krew przyjmujemy.

VI. OWOCE EUCHARYSTII

Podczas wszystkich naszych spotkań nasze rozważania skupione były na Eucharystii, nie tylko z tego powodu, że Wasze dzieci pierwszy raz niebawem przystąpią do niej w pełni, ale także dlatego, że po prostu jest ona w centrum życia Kościoła. Święty Jan Paweł II ostatni dokument, który zostawił, poświęcił właśnie mszy świętej i zatytułował go prostym stwierdzeniem: Kościół żyje z Eucharystii. Potwierdził w ten sposób słowa naszego Pana, który o swoim ciele i swojej krwi powiedział, że dają życie. Sprawowanie Eucharystii nie może być traktowane tylko jako wypełnienie rytualnego obowiązku, ale chodzi w niej o to, żeby przyjąć ten sposób życia, który ukazał nam Pan Jezus. Chodzi o to, by karmiąc się Nim, samemu żyć w darze dla innych i miłować do końca; dobrych i złych, przyjaciół i nieprzyjaciół.

Sprawowanie Eucharystii daje do tego siłę. Pierwsi chrześcijanie od razu skojarzyli obrzęd łamania chleba, który im Pan zostawił, z wydarzeniem opisanym w Starym Testamencie, gdy prorok Eliasz tak był zmęczony trudem życia, że usiadł na pustyni bezradny i bezsilny prosząc Boga o śmierć. Wtedy obudził go anioł z nieba i podał mu chleb. Mocą tego pokarmu – jak mówi Pismo – Eliasz szedł czterdzieści dni i czterdzieści nocy aż do świętej Bożej góry Horeb, gdzie ukazał mu się Bóg. Miłowanie nie jest proste, bycie dobrym dla ludzi prowadzi niejednokrotnie do zmęczenia, zwłaszcza gdy nieodwzajemnione staje się źródłem cierpienia. Decyzja Jezusa, żeby miłować do końca, wprowadziła Go na drogę krzyża. On znajdował siłę w swoim wyjątkowym zjednoczeniu z Bogiem, my czerpiemy siłę z Niego. Dobrze przeżywana Eucharystia umacnia nas w dobrym, odnawia nasze siły, odświeża naszą decyzję naśladowania Jezusa. Dlatego tak ważne jest sprawowanie jej w wyznaczonym przez Boga rytmie: na początku każdego nowego tygodnia, każdej niedzieli. Podobnie jak siły naszego ciała regularnie wzmacniamy pokarmem materialnym, tak siły naszego serca regularnie krzepimy pokarmem duchowym: ciałem i krwią Pana, Jego umiłowaniem do końca.

Natura Eucharystii będąca po prostu radykalnym otwarciem się na miłość owocuje nie tylko umocnieniem każdego z nas osobiście, ale wzmacnia miłość między nami: stajemy się coraz bardziej braćmi, bo przecież każdy z nas coraz bardziej dzięki Eucharystii miłuje. Dobre sprawowanie przez Kościół Eucharystii prowadzi zatem do pogłębienia jedności między ludźmi. Zwłaszcza w dwóch momentach mszy świętej jest to szczególnie widoczne: gdy na początku liturgii przepraszamy za nasze grzechy i gdy pod koniec, przed przyjęciem Komunii świętej, przekazujemy sobie znak pokoju. Jeśli to, co dzieje się podczas mszy, czynimy poważnie i nie traktujemy obrzędów jako powierzchownych i pustych gestów, to msza święta leczy rany, które zadaliśmy naszym dobrym relacjom przez myśli, słowa, uczynki i zaniedbania, oraz prowadzi do ponownego serdecznego przyjęcia drugiego człowieka w miłości i pokoju. Kiedy więc na koniec liturgii brzmią słowa księdza: „Idźcie w pokoju Chrystusa”, rzeczywiście nasze serca powinny przepełniać pokój. Kto z nas może nie mieć pokoju, jeśli pojednał się z ludźmi – z rodziną, przyjaciółmi, sąsiadami, a także zupełnie obcymi – i umiłował ich?

Wreszcie Eucharystia prowadzi do chwały. Warto o tym pamiętać, że w życiu chrześcijańskim chodzi ostatecznie o to, żeby zdobyć prawdziwą chwałę, uznanie nie tylko w oczach ludzi – bo ludzie czasem cenią w nas nie do końca dobre rzeczy, a poza tym nigdy wszystkiego o nas nie wiedzą, więc ludzka chwała jest po prostu próżna – ale w

oczach samego Boga. Bóg od początku był bardzo dumny z Jezusa, nad Jordanem i na Górze Tabor nazwał Go „umiłowanym Synem, w którym ma upodobanie”. Gdy jednak Pan przeszedł przez drogę krzyża, gdy w tak strasznej próbie nawet przez moment nie zrezygnował z miłowania, Bóg dał Mu miejsce po swojej prawicy i dał Mu chwałę nieporównywalną z żadnym innym człowiekiem. Święty Paweł w kilkanaście lat po śmierci Jezusa napisał, że na Jego imię „zegnije się każde kolano”. O ile jeszcze zaraz po wydarzeniach krzyża można było mieć wątpliwości, o tyle dziś, dwa tysiące lat od tych chwil, jest oczywiste, że żaden człowiek nie jest tak miłowany i szanowany jak Jezus. Nawet ludzie, którzy są niechętni Kościołowi – i niejednokrotnie słusznie, bo uczniowie Jezusa nie zawsze stają na wysokości powierzonego im zadania – mówiąc o Jezusie, o tym czego nauczał i jak żył, wypowiadają się z szacunkiem. Wszyscy intuicyjnie czujemy, że wielkość człowieka tkwi właśnie w tym, czego dokonał Jezus: w umiłowaniu do końca. Jeśli więc spożywamy Eucharystię tak, że napełnia nas ona Duchem Chrystusa i prowadzi do tego, że coraz bardziej się do niego upodabniamy, to możemy być pewni, że idąc za Nim trudną drogą krzyża, z Nim razem wejdziemy do chwały.

Drodzy rodzice, te trzy owoce Eucharystii, które są równocześnie owocami karmienia się świętym człowieczeństwem Jezusa, czyli umocnienie w dobrym, jedność z ludźmi i chwała za miłowanie, dobrze jest ukazać Waszym dzieciom w dniu, w którym przystępują do I Komunii Świętej. Pamiętajcie nasze pierwsze spotkanie, podczas którego mówiliśmy o przeżyciu dnia I Komunii Świętej w kontekście naturalnej dla wszystkich społeczności inicjacji dorastających dzieci w świat dorosłych. Jeśli to przeżycie ma wprowadzić Wasze dzieci w to, co uznajecie za najlepsze dla nich, czyli w naśladowanie Jezusa i życie tak, jak On żył, to dobrze jest tak zorganizować przeżycia tego dnia, by właśnie te owoce wydobyc na jaw.

Uważajcie na prezenty... Ostatnio wbrew duchowi Kościoła dzień I Komunii Świętej stał się okazją do obsypywania dzieci bardzo drogimi upominkami. Czy nie dajemy im w ten sposób znaku, że najważniejsze w życiu są pieniądze i dobra materialne, a radość nie płynie z dawania, ale z otrzymywania? Jest to dość paradoksalna sytuacja: z jednej strony prowadzimy dzieci do Chrystusa, który oddał wszystko co miał, nawet swoje życie z miłości do innych, a z drugiej dajemy im bardzo silne przeżycie, upojenie wręcz posiadaniem upragnionych rzeczy... Może prezenty Komunijne odłożyć na czas po Białym Tygodniu? A może wręczyć je wcześniej, tak żeby nie zdominowały dnia I Komunii Świętej?

Bez względu na to, jak postąpicie z prezentami, warto dużo uwagi i serca włożyć w takie zorganizowanie dnia I Komunii Świętej, by pozwolić dzieciom doświadczyć radości z przyjęcia Jezusa i Jego sposobu życia, czyli radości umocnienia w dobrym, szczęścia jedności i chwały z miłowania. Jak to zrobić?

Dzień I Komunii Świętej poprzedza spowiedź. Niech ona nie będzie tylko pojednaniem dzieci z Bogiem, ale niech będzie okazją do pojednania w rodzinie, do przeproszenia się za winy. Może warto dziecko przeprosić za brak czasu, za ostre słowa, za winy wobec niego? Może warto powiedzieć wprost o tym, jak je kochacie, jak jest dla Was ważne? Może warto podjąć jakieś wspólne zobowiązania, jakieś decyzje, że od dnia I Komunii Świętej coś dobrego będziecie wspólnie robić?

Sam dzień I Komunii Świętej wiąże się z rodzinnym spotkaniem. Niech to będzie okazja do bycia razem. Zrezygnujcie tego dnia ze świętowania przy alkoholu, bo przecież dzieciom go nie podacie, a zatem będą wyłączone ze świętowania dorosłych... Nie rozmawiajcie o polityce i biznesie, podzielcie się z dziećmi swoimi rodzinnymi historiami, niech przez cały dzień będą z Wami i przy Was. Może to jest dobra okazja, żeby dziecko dowiedziało się więcej o historii życia babci czy dziadka, rodziców czy wujków i cioć? Ważne jest, żeby dzień I Komunii Świętej zapisał się w pamięci Waszych dzieci jako dzień jedności i zgody.

I wreszcie chwała. Pochwalcie Wasze dzieci w dniu I Komunii Świętej za wszelkie dobro, które w nich widzicie, niech to słyszą, niech poczują się z tego dumne. Zbyt często upominamy się nawzajem i dostrzegamy tylko wtedy, gdy ktoś robi coś złego. Tyle dobra jest w Waszych dzieciach już teraz, tyle talentów, tyle poruszeń w stronę życia dla innych. Skoro zaczną się karmić Jezusem będzie tego coraz więcej. Powiedzcie im otwarcie, że to cenicie i że to jest wielkie, niech poczują, że w byciu dobrym jak chleb jest chwała ich i każdego człowieka.

Drodzy Rodzice, w prostym obrzędzie Eucharystii Bóg zostawił nam narzędzie budowania świata, który będzie bardziej godny człowieka. Dzieci, które wydaliście na świat i które wychowujecie, niebawem w pełni będą uczestniczyły w mszy i będą karmiły się Jezusem. Niech wykarmione tym świętym pokarmem wyrosną na wielkich ludzi: wytrwałych w dobrym, oddanych innym, cieszących się uznaniem Boga i ludzi.

Linki do filmów

Wszystkie konferencje zostały nagrane i opatrzone artystyczną animacją staraniem członków ruchu Domowego Kościoła. Materiały filmowe dostępne są w Wydziale Katechetycznym Archidiecezji Łódzkiej oraz na portalu YouTube pod następującymi adresami:

Konferencja I: <https://www.youtube.com/watch?v=QonZaRp94fA>

Konferencja II: <https://www.youtube.com/watch?v=7QaEiiJ625w>

Konferencja III: <https://www.youtube.com/watch?v=7LJn4-CYAf8>

Konferencja IV: https://www.youtube.com/watch?v=LFkzgWBKn_c

Konferencja V: <https://www.youtube.com/watch?v=juaABQpIqUg>

Konferencja VI: <https://www.youtube.com/watch?v=rxYKpUrE26M>

Konferencja VII: <https://www.youtube.com/watch?v=3JrlieEJo-s>